

1001 mostów, które warto przebyć, by rozmawiać o literaturze

Lucyna Marzec, Ewelina Wałąg

W przytulnej księgarni, która sąsiaduje z gwarną stołówką w kampusie Uniwersytetu Islandzkiego, leżą obok siebie książki islandzko- i anglojęzyczne z tych dziedzin, które odpowiadają zainteresowaniom studentek i studentów akademii. Mimo iż na uczelni nie ma wydziału filologicznego, pomiędzy podręcznikami medycznymi a monografiami na temat technologii rybołówstwa znalazły się tam – wyeksponowane i w kilku egzemplarzach – książki o książkach: *501 Must-Read Books*, *1001 Books You Must Read Before You Die*, *1001 Quotations To Inspire You Before You Die*. Pokornie przyjmując do wiadomości, że żadne powiedzonka i motta nie utrzymają się w mocy po śmierci czytelniczki/czytelnika, a i zaległości lekturowe będą nie do nadrobienia (jak w znanym wierszu Szymborskiej: „nie będziemy repetować / żadnej zimy ani lata”), i odnajdując podobieństwa pomiędzy współczesnymi przewodnikami po książkowym świecie a tradycyjnymi antologiami cytatów, trzeba jednak zauważyć, że tego typu publikacje wywołują pewien dysonans poznawczy. Z jednej strony odwołują się do etosu intelektualistki/intelektualisty uchwyconego w szlachetnym geście przewodnictwa po wspólnej bibliotece, której półki pękają od nadmiaru nagromadzonych przez wieki tomów, z drugiej strony przywołują odmienny dyskurs profesjonalny, nastawiony na cele ekonomiczne, dostarczanie produktów instant (streszczenia fabuły, wyciągi z myśli) i usług „oszczędzających czas i pieniądze”.

Przekład konieczny

Napięcia pomiędzy etosem niezależnych od rynku oraz nacisków społecznych intelektualistki/intelektualisty a „deweloperami” skrojonej na potrzeby klienta wiedzy są nieredukowalne i nie tylko stanowią punkt odniesienia dla tego typu publikacji; przede wszystkim charakteryzują stan kultury współczesnej. Nic więc dziwnego, że paradoksalny, zapętlony gest zachęcenia do kupna książki, która poleca lekturę książek, które namawiają do porzucenia konsumenckiej postawy czy nieczytania, towarzyszy niemal każdej debacie o znaczeniu literatury w późnokapitalistycznym świecie oraz każdej dyskusji o uniwersytecie jako instytucji służącej celom zawodowym i/albo nawołującej do krytycyzmu. Naiwnością byłoby jednak sądzić, że jesteśmy w stanie w elegancki i zarazem etyczny sposób wyrzec się świata, w którym żyjemy, i krytykować go z pozycji neutralnej czy uniwersalistycznej, chyba że po śmierci... Wówczas jednak nie będą potrzebne nam ani książki-produkty, ani książki-idee, ani studia o profilu praktyczno-zawodowym, ani studia ogólnohumanistyczne.

Życie – w tym życie człowieka książkowego – wymaga radzenia sobie z ambiwalencjami, które wywołują takie antologie, jak *1001 książek, które musisz przeczytać, zanim umrzesz*. Jedną z nich jest poczucie, że mimo literaturoznawczego wykształcenia nie przeczytało się nawet połowy z wymienionych pozycji, drugą, że te, które się już zna, czytało się

z zupełnie innych przyczyn niż wymienione w poradniku. Na konflikt pomiędzy kanonem światowym a kanonem lokalnym nakłada się konflikt globalnych i lokalnych, partykularnych odczytań oraz interpretacji, czyli: konflikt interesów i użyć, przekładając język literaturoznawstwa na język ekonomii, będący dominującym językiem nowoczesności, strukturyzującym i kategoryzującym nasze ramy poznawcze, sposoby myślenia i działania¹. Proces przekładu języka teorii na język praktyki nie jest bynajmniej łatwy i tyleż gubi, ile ocala w tłumaczeniu, jest jednak warunkiem koniecznym skutecznego funkcjonowania w kampusie uniwersyteckim, w którym obok biblioteki znajduje się księgarnia – a więc w każdym, nie tylko islandzkim.

W ten sposób Zygmunt Bauman widzi rolę intelektualisty we współczesnym świecie; to tłumacz odmiennych tradycji, odległych czasowo i przestrzennie kultur, ale też socjolektów w ramach tego samego języka, między innymi idiomów teoretycznych: „proponowana specjalność sprowadza się do sztuki cywilizowanej rozmowy. Jest to, oczywiście, swego rodzaju reakcja na permanentny konflikt wartości, do której intelektualisci – dzięki swym umiejętnościom prowadzenia dyskursu – są najlepiej przygotowani. Rozmawiać z ludźmi, a nie zwalczać, rozumieć ich, a nie kwitować wzruszeniem ramion czy wręcz unicestwiać jako mutantów; wzbogacać własną tradycję przez swobodne czerpanie z innych źródeł, a nie odgradzać ją od wszelkiej wymiany myśli: do tego własna tradycja intelektualistów, wytworzona jako produkt nieustannie toczących się dyskusji, dobrze przygotowuje. A sztuka rozmowy to coś, czego pluralistyczny świat bardzo potrzebuje. Może o niej zapomnieć tylko na własną zglęb: może rozmawiać lub zginąć”². Dlatego też wszelkie prace „przekładowe”, tłumaczące pojęcia i teorie z konkretnej dziedziny na języki dominujących metafor, mają wartość pracy tłumacza przy ambasadzie małego państwa o dużych ambicjach. Tak jest w przypadku literaturoznawstwa, dziedziny, która w formie tradycyjnej nauki filologicznej nie odnajduje się w świecie marketingu i zarządzania: zgadzając się, że istnieje *1001 książek, które należy przeczytać przed śmiercią*, nie czyni z tej wiedzy produktu ani usługi. *Żyjąc, traci życie*, ale go nie zużywa. Aby nie stać się „starą”

pośród wielu nowych mediów, literatura potrzebuje jednak marketerów, tłumaczy, ambasadorów, dostosowujących wiedzę krytyczno-, teoretyczno- i historycznoliteracką do „horyzontu oczekiwań” współczesnej czytelniczki i czytelnika.

Co kilka lat przeglądany, poszerzany i modyfikowany wieloautorski bestseller pod redakcją Petera Boxalla w przekładzie na język polski stracił posępną wygłos, *memento mori*³, i w tak skróconej wersji odwołuje się do tradycji eksperctwa, legitymizującego awans kulturalny poprzez nabranie pewnej dozy erudycji i „smaku estetycznego”, a zarazem zachęca do aktywnego uczestnictwa w kulturze literackiej, stawiając przede wszystkim na książki z ostatnich dekad (epoki dawne potraktowane są zdawkowo), zaprasza do orientacji w tym, co ważne i dyskutowane „tu i teraz”. Tytułowa retoryka „powinności” i „konieczności” ignoruje przykry dla znawczyń kultury i nauczycieli fakt, że literatura jawi się jako odgradzona od codziennych form życia społecznego, o czym świadczą raporty czytelnictwa. Nie namawia do czytania, tylko informuje, co należy/warto/trzeba przeczytać – jest efektem przemyślanej postawy intelektualnej w świecie pluralizmów. Głosem z wnętrza teorii, towarzyszącym tego typu publikacjom, jest pragmatyzm (czy neopragmatyzm) oraz uwzględniająca i uwydatniająca swoje usytuowanie krytyka literacka / działalność teoretyczna. Jednym z jej przykładów jest *Literatura w użyciu* Rity Felski.

Mosty zostały rzucone

Książka pisana jest z perspektywy uznającej mnogość polityk tożsamościowych i usytuowań społeczno-kulturowych, a jednocześnie poszukuje takich ram teoretycznych, które proponują język opisu tych skomplikowanych doświadczeń, osadzając je w tradycji literaturoznawstwa i zachodniej myśli filozoficznej (a więc generalizując je). To punkt widzenia tłumaczki-mediatorki, której zależy na dwóch sprawach – najpierw przetłumaczyć język teorii literatury (uhistorycznionej, ujętej jako „przeгляд kategorii estetycznych”) na język świadomej siebie, ale niekoniecznie literaturocentrycznej humanistyki; następnie przekładać krzyżowo języki teorii i metodologii, tak by wyprowadzać z nich zrozumiałe jak najszerzej kategorie i pojęcia: „Zamiast konfrontować teorię literatury z wiedzą powszechną, chcę zbudować

¹ Zob. G. Lakoff, M. Johnson, *Metafory w naszym życiu*, przekł. T.P. Krzeszowski, Warszawa 1988, s. 25–30.

² Z. Bauman, *Prawodawcy i tłumacze*, przekł. A. Ceynowa, J. Giebułtowski, Warszawa 1998, s. 187.

³ P. Boxall (red.), *1001 książek, które musisz przeczytać*, przekł. zbiorowy, Poznań 2008.



Rita Felski
Literatura w użyciu

wać między nimi solidniejsze mosty. Nie dlatego, że popieram każdą opinię wyrażaną w imię zdrowego rozsądku – wręcz przeciwnie, czynię to dlatego, że refleksja teoretyczna tak wiele zawdzięcza pragmatyzmowi, dzieli z nim te same motywy i struktury, że odżegnywanie się od niego trąci złą wiarą⁴.

Jak na Baumanowską tłumaczkę przystało, Felski za najistotniejszy cel swojej pracy uważa przerzucanie mostów, budowanie porozumienia oraz stawia na codzienne, partykularne praktyki lekturowe, czyli tytułowe użycia. *Literatura w użyciu* z teorii literatury czyni naukę stosowaną, z dyskursu nad kategoriami estetycznymi – wiedzę podręczną, jednocześnie gra z konsumpcjonistycznym rozumem instrumentalnym, płynnie przekładając pytanie: „Do czego może mi się przydać literatura?”, na pytanie: „Dlaczego istnieje literatura?”, a tym samym wytrącając komercyjność i instrumentalność poza obszar oddziaływania literatury, podobnie jak czynią to przewodniki typu *1001 książek, które musisz przeczytać*. Felski zresztą na każdej stronie swojej książki mówi to samo: „Musisz przeczytać, aby (sobie) użyć”, tym samym stawia na pierwszym planie literaturę (i szerzej, sztukę) jako podstawowy punkt odniesień dla funkcjonowania współczesnego podmiotu.

Kwestia płynności zawarta w metaforze mostu przyświeca również postulatowi wyrażonym w „nie-manifeście” Felski, którego jednym z podstawowych celów staje się zbudowanie „silniejszych mostów” pomiędzy teorią literatury a wiedzą powszechną, pomiędzy akademickim odbiorcą tekstu a nieprofesjonalnym czytelnikiem czy wreszcie pomiędzy zanurzeniem w kulturowych opowieściach i metaforach a osobistą perspektywą poznawczą. Kiedy w 1982 roku w Seulu został wybudowany most Banpo

na wcześniejszej konstrukcji mostu Jamsu, miejsce połączenia obiektów wykorzystano do stworzenia najdłuższej na świecie fontanny, wyrzucającej różnokształtne strumienie wody pobieranej z rzeki Han. Dodatkowe podświetlenie części organicznej oraz doposażenie całości w podkłady muzyczne wpłynęło na zredefiniowanie budowli łączącej dwa brzegi. Oba poziomy mostu – ten pierwotny z Jamsu i późniejszy z Banpo – do dziś równoprawnie pełnią swą użytkową funkcję, umożliwiając podróżującym przedostanie się na drugą stronę, choć niższa konstrukcja, będąca w istocie podstawą wyższej, w okresach wzbierania wody w korycie rzeki zostaje wyłączona z użytkowania. Kategorie łączenia, sieciowania różnorodnych perspektyw, wzajemnego słuchania czy obustronnych wpływów w mniejszym lub większym stopniu wybrzmiewają w koncepcji Felski. Autorka *Literatury w użyciu* staje w obronie nowych rozwiązań literackich, polegających chociażby na odświeżeniu znanych już kategorii estetycznych (anagnoryzm, piękno, *mimesis* i wzniosłość), eksponując tym samym swą indywidualną perspektywę badawczą („odcinam się”, „nie kupuję”, „cenię sobie”), a jednocześnie wychodząc ze wspólnotowego doświadczenia wyrosłego z przyzwyczajania do pewnych praktyk związanych z zajmowaniem się tekstem (na co wskazuje stosowanie pierwszej osoby liczby mnogiej oraz zaimków „nam”, „nas”). Tym samym otwiera zbiorową możliwość zmiany przyjętej konwencji na rzecz „ośmielenia się wyjścia poza sferę badań literackich”⁵, zauważając, że perspektywa akademicka wyrasta z pierwotnego nieprofesjonalnego obcowania ze słowem. Z drugiej strony nadaje manifestowi taki kształt językowy – zgodnie z koncepcjami wyrażonymi w treści – by przemówił własnym głosem, sam „wyrodził się”, werbalizował, choć daleka jest od traktowania książki jako myślącej istoty, a widzi w niej (jedynie / aż / po prostu?) „nośnik ludzkiej myśli”. Można powiedzieć za Martą Zambrzycką, „iż w kontekście antropologii literatury ta ostatnia przestaje oznaczać zjawisko uprzywilejowane, rządzące się własnymi prawami i poddające się interpretacji jedynie w kategoriach literaturoznawczych. Nie tracąc nic ze swej autonomii i oryginalności, literatura jest w takim ujęciu elementem kultury, praktyką językową stanowiącą rodzaj egzemplifikacji kulturowych

⁴ R. Felski, *Literatura w użyciu*, przekł. zbiorowy, Poznań 2016, s. 21.

⁵ Ibidem, s. 19.

kategorii interpretowania i odczytywania świata⁶. Rozważania podjęte przez amerykańską badaczkę wykraczają poza uzurpowanie sobie prawa do wartościowania wymienionych wyżej składowych procesu obcowania z literaturą, wskazywania, które sposoby kontaktu z nią prezentują konstrukcyjne podstawy mostu Jamsu, a które przynależą do części składowych mostu Banpo, wprowadzających „nowo-stare” zespolenie. Odrzucenie dychotomicznego podziału na rzecz wzajemnych przepływów sprzyja powstawaniu w ten sposób „fenomenologii hybrydowej” uwypuklonej poprzez przywołanie czterech kategorii doświadczenia, „które stanowią również koncepcje polityczne, filozoficzne i estetyczne rozrastające się w złożone opowieści”⁷. Według badaczki są nimi: „rozpoznanie”, „oczarowanie”, „wiedza” i „szok”.

Heliksa (roz)poznania

Jednym z argumentów wpływających na podjęcie decyzji o czytaniu jest chęć rozpoznania siebie samego w tekście. Szukanie powiązań realizowane było już na płaszczyźnie Arystotelesowskiego anagnoryzmu, który odnosił się do nieoczekiwanego rozpoznania jednej postaci przez inną na drodze wnioskowania i odwołania do przypomnienia, stając jednocześnie naturalny akt wynikający z fabuły. Zgodnie z koncepcją Felski w momencie rozpoznania dochodzi do „powstania mostu między tekstem a odbiorcą/odbiorczynią”, oglądem siebie z zewnątrz i od wewnątrz, poznaniem i ponownym poznaniem, czy wreszcie czytaniem i autoanalizą. Takim mostem samorozpoznania mógłby być wybudowany w 2010 roku nad rzeką Marina Bay w Singapurze most Helix Bridge. Kształt konstrukcji przypomina dwa komplementarne łańcuchy złączone w spiralę, będące reprezentacją obrazu ludzkiego DNA (z tego powodu most zwany jest również Double Helix Bridge). Te dwie przeciwbieżne heliksy splatające się w jedną wstęgę w nomenklaturze amerykańskiej badaczki mogą stać się metaforycznym wyrażeniem rozpoznania zamkniętego w procesie autointensyfikacji oraz autoekstensji. Z jednej strony dochodzi tu do zidentyfikowania samego siebie, własnych zachowań, myśli w literackich przedstawieniach codziennego życia postaci, z drugiej – do definiowania „sobości”

w elementach do tej pory uznanych za odległe. Tworzona w ten sposób literacka informacja genetyczna zapisywana zostaje za pomocą dialogu z Innym przy świadomości fikcjonalności owego spotkania, co za Markowskim należałoby wyrazić następująco:

„Człowiek jest człowiekiem [...] dlatego, że tworzy fikcje, czyli mediacyjne struktury wyobraźni, które pozwalają mu nie tylko zrozumieć świat, ale też zrozumieć samego siebie. Literatura – jako fikcja – to zwierciadło, które pozwala człowiekowi zobaczyć samego siebie, odbitego w swoich wytworach. Jeżeli kultura to odpowiedź człowieka na wyzwanie otoczenia, to fikcja [...] jest scenariuszem działania, według którego człowiek stara się przechrzyć naturę”⁸.

Czy jednak widzę coś tak, bo to udostępnia mi się w ten sposób? Czy może mój sposób odbioru wpływa na definiowanie czegoś? W każdym spotkaniu z literaturą dochodzi do fuzji horyzontów między tekstem a interpretatorem, ciągłego negocjowania sensów, prób zniesienia monizmu i oscylowania między pozornymi zbiorowymi nie-odczytaniem a każdorazowym własnym od-czytaniem. Felski wskazuje z niejakim wahaniem: „Jest raczej tak, że każdy przeblask rozpoznania wyrasta z wewnętrznej gry między tekstami i fluktuacjami czytelniczych przekonań, nadziei i lęków, w taki sposób, że względy wewnętrzne uzyskane na podstawie danych dzieł literackich będą się radykalnie różnić w zależności od miejsca i czasu”⁹. Wskazana zmienność nie przyczynia się jednak do stworzenia wymiernej definicji „ja”, bo taka wymierność nie jest możliwa.

Osadzenie w kulturze/kulturach sprzyja uczestniczeniu w procesie ciągłych redefinicji swej tożsamości, a sam proces może się wiązać z potęgowaniem poczucia niepewności i rozbicia – co odpowiada niepewnemu statusowi ontologicznemu rzeczywistości, którą poznaje literatura i którą mimetycznie przetwarza. A jednak, twierdzi Felski: „Pośród wszystkich motywów, jakie skłaniają nas do czytania, istnieje jeden, który daje nadzieję na odnalezienie głębszych sensów zarówno w naszym doświadczeniu dnia codziennego, jak i w kształcie życia codziennego. Związek między literaturą a wiedzą nie jest tylko negatywny i antagonistyczny – może również rozwijać, powiększać lub prze-

⁶ M. Zambrzycka, *Antropologia literatury w badaniach z pogranicza literaturoznawstwa i kulturoznawstwa*, „Kultura i Historia” 19/2011, <http://www.kulturaihistoria.umcs.lublin.pl/archiwe/2097> (31.03.2017).

⁷ R. Felski, *Literatura w użyciu...*, s. 26.

⁸ M.P. Markowski, *Antropologia i literatura*, „Teksty Drugie” 6/2007, s. 29.

⁹ R. Felski, *Literatura w użyciu...*, s. 55.

wartościowywać nasze poczucie właściwej istoty rzeczy”¹⁰. Felski, podążając za myślą Paula Ricoeura, dowodzi, że podobnie jak w przypadku samopoznania – rozpoznawanie świata przez literaturę (czy w literaturze) nie polega ani na uznaniu konwencji realistycznej za neutralną, ani na naiwnym odbiorze dokumentarnym „z życia wziętych” narracji (auto) biograficznych. Wręcz przeciwnie – stanowi wynik połączenia wiedzy na temat krytycznej refleksji wobec języka, świadomości konwencji gatunkowych i narracyjnych (oraz wszystkich innych narzędzi dystansu czytelniczego), a także otwartości na to, co przynosi tekst z wszystkimi literackimi chwytami, które obce są codzienności, takimi jak wszechobecna narracja, „głęboka intersubiektywność” generowana między innymi przez technikę punktów widzenia, stylizatorskie brzuchomówstwo, dające wgląd w język i świadomość bliskich nieznanym kultur/idiomów. „[N]ie można automatycznie odmawiać literaturze jakiegokolwiek udziału w procesach poznawczych tylko z powodu jej statusu twórczości opartej na fikcji czy na wyobraźni. Prawdy przez nią odkrywane z pewnością mają niejedno imię. [...] Wglądy w rzeczywistość, oferowane nam przez teksty zależnie od charakterystycznego repertuaru technik, konwencji i estetycznych możliwości, nie są przecież wtórne ani tautologiczne – to nie nadpsute, zleżałe ochłapy historii czy antropologii [...]. Fikcjonalne i estetyczne wymiary literatury, zamiast świadczyć o jej poznawczej klęsce, powinny być sławione jako źródło jej kognitywnej mocy”¹¹. Felski zdecydowanie uważa literaturę za jeden z dyskursów koniecznych dla orientacji w świecie, niezbędnych dla spełnienia Frommowskiego życzenia: „Niech się stanie człowiek”, dyskursów wiedzy i poznania (równoważnych wobec historii, antropologii, politologii), bez których niemożliwe jest świadome uczestnictwo w świecie społecznym. Jest w tym sensie obrończynią literatury jako medium pośród innych mediów i narracji pośród innych narracji; a przy tym przemawia w retoryce bliskiej *1001 książek, które musisz przeczytać*.

Literatura w użyciu... dydaktyki akademickiej

Czytając Felski lokalnie, po polsku, można odnieść wrażenie, że zarysowuje ona horyzont przyszłości,

której warto sobie życzyć: „Kiedy sceptycyzm staje się rutyną, samoobroną, a nawet pokrzepieniem, nadchodzi czas, by przybrać podejrzliwości wobec własnych zakorzenionych podejrzeń, by zwątpić w pewność własnych umiejętności analitycznych i zmierzyć się wreszcie z siłą własnych przywiązań”¹². To głos literaturoznawstwa wyczerpania: stanu, kiedy radykalne hermeneutyki podejrzeń jawią się jako aktualne, ale zastygłe w impasie niepewności i ostrożności, dyskursy tożsamościowe zaś utraciły swój heroizm i niewinność, ale w pozytywnym projekcie „ja” i „świata” mierzą się z codziennością ze szlachetnych pobudek, a „wiele modeli wartościowania” nie wywołuje bezkompromisowych konfliktów ideologicznych w instytucjach wiedzy-władzy. W tym sensie lektura *Literatury w użyciu* jest pouczającym („wzorcowym”) raportem czytelnictwa po teoretycznych mediacjach (na zaawansowanym poziomie) pomiędzy różnymi szkołami lekturowymi oraz sumą najbardziej wpływowych myśli dla dyskursu literaturoznawczego z ostatnich kilku dekad. Wydaje się przy tym dogodnym narzędziem dydaktyki akademickiej: z konieczności krótkie a intensywne kursy potrzebują skondensowanych podręczników.

W ramach trzydziestogodzinnego kursu „Warsztat polonisty: czytanie”, realizowanego na pierwszym roku studiów filologicznych, z grupą studentek i studentów czytałyśmy *Literaturę w użyciu* jako krytyczny punkt odniesienia wobec interpretowanych na zajęciach tekstów poetyckich. Ze wszystkich omawianych wspólnie rozdziałów największym entuzjazmem, otwartością na przyjęcie prezentowanych tez oraz stanem samopodtrzymującej się uwagi cieszył się rozdział poświęcony zagadnieniu oczarowania. Analiza bliskiego czytania (*close reading*) wywiedziona ze szkoły nowej krytyki, a przetworzona przez koncepcje queer i rozbudowana o postulaty głoszone przez Felski unaoczniała możliwość łączenia racjonalności z żywą reakcją na tekst w postawach samych studentów i studentek. Przerzucali oni wówczas różnorakie mosty – jedno, niczym cieszący się sławą Golden Gate w San Francisco, uwspólniające moment oczarowania w odniesieniu do konkretnego dzieła, tu *Wilka stepowego* Hessego; drugie – jak wiszący most Puente del Alamillo w Sewilli – łączące *Ziemię jałową* z centrum. Okazało się, że właśnie oczarowanie (najbardziej niejednoznaczny sposób obcowania z tekstem literackim z perspektywy teoretycznej) jest

¹⁰ Ibidem, s. 93.

¹¹ Ibidem, s. 115–116.

¹² R. Felski, *Literatura w użyciu...*, s. 31.

najbliższe codziennej praktyce studentek i studentów oraz stanowi główną przyczynę wyboru studiów filologicznych. Oczarowanie podobnie jak śmiech stanowi niekontrolowany, cielesny przejaw szczęścia (lub specyficznego rodzaju strachu), a przez pryzmat swej cielesności i unieważniania siły rozumu może być odrzucane jako antycywilizacyjne. Krocząc wraz z Felski po moście zauroczenia tekstem, słyszy się co prawda w oddali odgłosy wykładni dystansującej się wobec „cielęcego zachwytu” i unieruchomienia w uśmiechu przypominającym radość prosięcia w deszcz. Doznanie oczarowania nie jest jednak czymś stałym i powtarzalnym w obrębie jednego tekstu, wobec czego można tu mówić o ruchomych granicach zależnych chociażby od kontekstu, naszych predyspozycji poznawczych w danym dniu, otwartości/zamknięcia na tekst czy perspektywy temporalnej (czy po latach jesteśmy nadal oczarowani tekstem? czy nosimy w sobie pamięć oczarowania?).

Niewątpliwie nie tłumaczymy się z powagi oraz krytycznego stosunku do śmiechu, podobnie rzadko podważamy doświadczenia rozczarowania tekstem literackim; inaczej w przypadku oczarowania – ono niemal zawsze wywołuje przekąs sceptycyzmu. A przecież: „Może być w każdym opisie rzeczy i krajów, choćby najbardziej znanych i omówionych, coś takiego, czego nie było w poprzednich, mianowicie: nowy i odmienny stosunek oczu i osobistej duszy do otaczającego świata. Każdy, kto był we Włoszech, niechybnie zostawił w nich część duszy, każdy ma w sobie ich widzenie, jakby swoją Italię, i tym się tłumaczy zjawisko, dlaczego mimo dzieł naukowych wyczerpujących, mimo artystycznych opisów kreślonych przez genialne pióra powstają ciągle nowe opisy, nowe szkice, nowe wspomnienia”¹³. Innym pytaniem pozostaje natomiast, czy kwestia użytego języka opisu nosi znamiona grafomaństwa, czy wpisuje się w literaturę. Z pewnością pomocne w tej sytuacji okaże się doświadczenie czytelnice, które nie zawiedzie na manowce pozornej immersji. Z drugiej strony autobiografizm nigdy nie jest bezinteresowny czy niezapośredniczony, co nie oznacza, że staje się automatycznie podejrzany i niebezpieczny: zachwyty wykładowczynie czy nauczycielki polskiego nad wierszem wzmacnia szlachetne pobudki interpretacji, wezwanie do wspólnej lektury i namysłu nad światem. Nadal warto podtrzymywać przekonanie (albo uczyć), że „każdy ma jakby swoją

Italię”. Oczarowanie może się wreszcie zrealizować niespodziewanie w wykroczeniu dzieła i ukrytych w nim sensów poza granice literatury, by zacząć „żyć własnym życiem” w codzienności pozaliterackiej.

Co jednak z oczarowaniem wynikającym z ceremoniału społecznego, podtrzymującego grupotwórczą funkcję aktu czytania modnych / szeroko omawianych w danym okresie tekstów? Chęć dołączenia do wspólnoty „oczarowanych” czasem realizowana jest na drodze udawania zachwytu, choć istota oczarowania powinna tkwić w zaskoczeniu, momentalnej reakcji psychiczno-fizycznej. Czy ten literacki zakład Pascala wynikający z poczucia powinności każdorazowo unicestwia realność i pierwotność jednostkowego oczarowania, czy może staje się wykładnią wielości społecznych oczarowań, w których zawarte jest jednostkowe (pseudo)doznanie? Rozglądając się po argumentacji Felski, można odnaleźć odpowiedź na to pytanie w odniesieniu do opozycji „oczarowanie” – „podporządkowanie”. I choć estetyczne zapamiętanie bywa definiowane z poziomu schwywania czy ujęcia, zanurzenie w zachwycie wymaga zaangażowania w dzieło i podjęcia z nim interakcji, co demaskuje odgrywane pozy. Gombrowiczowski Gałkiewicz może zatem czuć się bezpiecznie.

Literatura w użyciu stawia ważne pytania dotyczące narzędzi teorii literatury, dychotomicznej postawy podziału wprowadzającej wartościowanie w obrębie sposobu odbioru tekstów czy możliwości redefinicji zastanych kategorii estetycznych, tym samym odnosząc się do literackich „aktów ekskomuniki”. Wskazywana przez autorkę wielość perspektyw, budząca niekiedy opór poznawczy wśród akademików, paradoksalnie może wpływać na wzbogacenie teorii, która z czasem ulega także, by tu odnieść się do tytułu publikacji, zużyciu. Być może właśnie dlatego warto uwzględnić w rozważaniach o literaturze przeczucie pomostów pomiędzy tekstem a nowymi kategoriami, by odświeżyć aktualny kanon teorii.

Literatura w użyciu przeczucie jeszcze jeden most: pomiędzy obowiązkowym zadaniem akademickim a studencką praktyką zawodową. W języku polskim książka zaistniała dzięki zbiorowej pracy zespołu tłumaczy, kształcących się w sztuce przekładu na specjalności translatologicznej studiów drugiego stopnia filologii polskiej UAM, kierowanej przez Ewę Rajewską, i ukazała się – osiem lat po premierze – w ramach serii Studenckie Debiuty Przekładowe Wydawnictwa IFP UAM.

¹³ J. Clarkson, *Świat według Clarksona*, przekł. M. Brzozowski, T. Brzozowski, Kraków 2006, s. 290.